

# PROMIENISCI

Kraków 12. XII. 1988r. Nr 6-7 (117-118) Rok VII



## ZAWÓD: OPOZYCYJONISTA rozmowa Promienistych z Jackiem Kuroniem

- Więc tak: czy jesteś zawodowym rewolucjonistą, co to znaczy i dlaczego ciągle "się przeciwstawiasz"?

- Intencją tego pytania jest zapewne "czy robisz przede wszystkim to"? Więc w tym sensie tego słowa jestem "zawodowym", choć nikt mi za to nie płaci. Tylko nie rewolucjonistą. Właśnie na tym polega moja ewolucja ideowa - byłem rewolucjonistą, a dziś nie jestem. Bo uważam, że rozwiązania rewolucyjne są czasem konieczne, ale zawsze złe. Sposób stwarzania wywiera niesłychanie silny wpływ na to, co tworzymy. I ład społeczny, który się tworzy w rewolucji, jest od razu skażony. Na wszystkie możliwe sposoby. Żeby to odnieść do dziś - ja ze strachem patrzę na liczną gromadę młodych "zadymiarzy" - skądinąd bardzo sympatycznych ludzi.



Nie mam wrogów w opozycji...

Myszę sobie, że jakby tak "ni z tego ni z owego, była Polska na pierwszym miejscu" to co oni by robili? Zadamy! W każdym razie nie mają oni żadnych kwalifikacji, aby stać się elitą polityczną przyszłej demokracji parlamentarnej. Przeciwnie, oni mają w tej dziedzinie antykwalfikację. I to nie jest ich wina. To jest cecha warunków, w których walczymy. Jeśli my możemy wpływać na historię /a to jest duży znak zapytania/...

- To chcemy wpływać tak, żeby nam to odpowiadało...

- Powiedziałbym konkretniej: to chciałbym wpływać w ten sposób, aby proces tworzenia demokracji parlamentarnej dokonywał się stopniowo.

- No dobrze, ale może w takim razie jesteś z natury zawodowym opozycjonistą?

- Zażaj, znowu dwie kwestie w jednym pytaniu. Na jedną już odpowiedziałem: powiedziałem, że robię przede wszystkim to - a to można nazwać polityką. Jestem zawodowym politykiem opozycyjnym. Ale to określa moje miejsce w tym świecie. To jeszcze nie jest odpowiedź na pytanie o cechy charakteru.

- Wróćmy do tych nie-charakterologicznych cech. Czy wyobrażasz sobie taki ustrój, w którym mógłbyś żyć; taki, do którego byś doprowadził, a w którym nie byłbyś wreszcie opozycjonistą?

- To jest dla mnie za trudne pytanie. Nie dał mi los żyć w ustroju, w którym, który mógłbym zaakceptować... Więc może jestem tak samo skażony jak i ci chłopcy, o których opowiadałem przed chwilą?

- Śmieję się. Wyrwa się "O właśnie".

- No więc, na pewno jestem tak samo skażony.

Telefon. J. po chwili:

- Tylko ja to wiem. Wcześniej sobie uświadomiłem to niebezpieczeństwo, które grozi zarówno mnie, jak i łańdowi społeczeństwu, który buduję. Ono wynika z sytuacji, w jakiej się znalazłem i staram się jakoś temu zapobiegać. Bo mimo wszystko twierdzą, że "opozycyjność" tutaj też można robić w sposób konstruktywny, pozytywny. I wyrazem tego jest moje hasło...

- Nie palcie komitetów, tylko je zakładacie!

- Przeciwnie, czyste destrukcji działania konstruktywne, społecznikowskie. I w ogóle moje "politykowanie" jest bardziej społeczne niż polityczne. To jest niesłychany paradoks, dlatego, że mój "image" społeczny jest image'm wielkiego manipulatora. Natomiast nic nie jest mi

Goszczący w krakowskim Klubie Inteligencji Katolickiej znany publicysta "Tygodnika Powszechnego" Maciej Kozłowski rozpoczął swą pragną od znanego skądinąd twierdzenia, że

### BYT OKREŚLA ŚWIADOMOŚĆ

Jako że wszystkie problemy, decyzje i przełomy polityczne w PRL mają podłoże ekonomiczne, ostatnio miały miejsce dwa wydarzenia będące istotnymi wyznacznikami sytuacji: 1/Przekroczenia została pewna bariera. Mianowicie na czarnym rynku pojawił się

### DOLAR PO TRZY TYSIĄCE

A czarny rynek będąc jedyną autentyczną giełdą w naszym kraju znakomicie odzwierciedla nastroje polityczne. Gwałtowny skok ceny dolara nastąpił w dwóch fazach: po wyborze M.F. Rakowskiego na premiera - o 300 zł /czyli jak mówią cinkciarze "punktów"/ i po decyzji tegoż o likwidacji Stoczni Gdańskiej - o kolejne 300 punktów. Był to chyba największy w historii PRL wzrost ceny zielonych w tak krótkim czasie. Zaś powszechnie znanym prawem "polskiej giełdy" jest fakt, że dolar drożeje gdy rośnie napięcie społeczne. Jedyną osobą, która to neguje jest doc. p.k. Kwiatkowski twierdzący, że znacząca większość obywateli obdarza nowego premiera zaufaniem.

2/Bezprecedensowy wzrost ceny dolara spowodował zerwanie najstabilniejszej relacji ekonomicznej PRL. Była nią

### CENA DOLARA I WÓDKI

Dotychczas w Polsce pół litra kosztowało 1 dolara /z małymi parocentowymi odchyleniami/. Państwo wołało, aby ludzie kupowali wódkę za dolary, stąd była ona w Peweksie, po przeliczeniu zawsze o parę punktów tańsza niż w złotówkowych monopolach. Np. w 1987 roku wódka stanowiła ok. 60% obrotu Peweksu, co dawało państwu zysk 131 mln \$. Cały przemysł stacjonowy zarabiał w tym czasie niecałe 100 mln \$.

Gdy dolar kosztował 100 zł i można było zań kupić w Peweksie 0,5 litra to wódka w normalnych sklepach kosztowała 103 zł. M.in. stało to u podstaw dowcipu: "Dlaczego Waryński na banknocie jest taki smutny? Bo brakuje mu 3 złotych do połówki."

Gdy wzrosła cena dolara to rosła cena wódki. Odbywało się to jednak w miarę stabilnie. Teraz nastąpiła katastrofa - wódki w Peweksie nie oplaca się kupować. Władza próbowała zareagować: najpierw obniżono cenę 0,5 litra do 80 centów. Nie wystarczyło. Podwyższono więc cenę w normalnych sklepach. Również nie pomogło - relacja nadal jest zakłócona. W tej sytuacji nastąpi prawdopodobnie, i to być może jeszcze przed Świętami, kolejna podwyżka cen alkoholu w obrocie złotówkowym. Bo sto kilkadziesiąt milionów dolarów jest zbyt poważną pozycją w budżecie, by można było spisać ją na straty. Procesy te spowodowały także, co

## Maciej Kozłowski o Polsce AD 1989

było do przewidzenia, kompletne ogolnienie rynku z towarów. "Trzymają się" jeszcze sklepy spożywcze, ale w pozostałych nie ma nic. Towary, gdy się już pojawiają, znikają w ciągu kilku minut. Ludzie po prostu umieją liczyć i zdają sobie sprawę, że wraz z nowym rokiem nastąpi wiele bardzo drastycznych operacji ekonomicznych. Władza ponadto dotąd nie przedstawiła konkretnego planu swych działań gospodarczych na rok 1989. Podają tylko ogólniki i slogany o konieczności przebudowy systemu cen i plac, radykalnych krokach itd. Ponadto nie wiadomo jaki jest deficyt budżetowy - raport na ten temat opracowały 2 zespoły; wg jednego luku wynosiła 1 bilion zł, a wg drugiego 4 biliony! Tak czy tak sytuacja jest tragiczna. Władza będzie starać się zmniejszyć nadwyżkę pieniądza. Wg M. K. w ekipie rządzącej toczą się ostre spory, czy zrobić to zgodnie z ideą: "wszystkim po równo" podwyższając np. po raz kolejny ceny alkoholu, papierosów i "towarów luksusowych" /to

→ STR 2

Polecenie Naczelnego było krótkie jak salwa karabinowa i proste jak myśl Lenina: dowiedzieć się, czy to prawda, że nastąpił rozłam w WiP-ie. Podobno Rokita i inni jajogłowi powołali swój własny WiP... 1 grudnia w "Norze" (Gołębia 18) Wipowcy wystąpili na zaproszenie Koła Naukowego Instytutu Filologii Polskiej UJ. Korzystając z tej okazji oraz czerpiąc lekką ręką z przepastnych zasobów Redakcji porwałem wszystkich Wipowców do luksusowej kawiarni "Kolorowe", gdzie do późnej nocy (20.30) szaleliśmy przy wyrafinowanych napojach (kawa i pepsi-cola), które szybko rozwiązały języki milkliwych zazwyczaj pacyfistów nasykanych przecież nie do próżnego mienienia językiem, ale do bicia szefów studium wojskowego, wspinania się na rusztowania i tym podobnych zajęć wymyślonych przez prawdziwych mężczyzn dla prawdziwych mężczyzn.

- Czy moglibyście powiedzieć coś o przyczynach podziałów w WiP-ie?

### MARCIN MAMON

- Grupa Rokity doszła do wniosku, że WiP spełnił swoje zadania, a ona ma swoje własne, typu Zjednoczona Europa.

## WiP: Rusztingi czy Zjednoczona Europa

### JAN ROJEK

- Sądze, że wcześniejsze podziały były wywołane sztucznie, ponieważ ja ich nie dostrzegam. Były pewne zgrzyty personalne na takich imprezach jak seminarium krakowskie czy ubiegłoroczne spotkanie w Warszawie...

- Na czym te zgrzyty polegały?

- "Czapa" szul się rzecznikiem WiP-u, trzeba go było sprowadzić na ziemię, bo ustalono było, że rzecznikiem nie ma.

- I co, sprowadziliście go na ziemię?

- 8 i 9 października w Rabce, podczas Ogólnopolskiego Zjazdu Ruchu "Wolność i Pokój" przyjęta została uchwała, która mówi, że w imieniu Ruchu ma prawo wypowiadać się tylko Zebrańca Ogólnopolskie i osoby upoważnione przez to zebranie. Zebranie powinno się zbierać co najmniej dwa razy w roku.

- Czy to znaczy, że rozłam nastąpił dlatego, że Czapatowicz, Rokita i inni nie chcieli się podporządkować uchwale z Rabki?

- Nie znam przyczyn, które nimi kierowały. Sądze, że dla wszystkich Wipowców decyzja podjęta w Rabce jest obowiązująca.

### RADEK HUGET

- Układ był bardzo prosty. Pewna grupa (Czapatowicz, Rokita i zwolennicy) wytworzyła stan polegający na tym, że wypowiadała się publicznie w imieniu całego Ruchu. Jednocześnie nie prowadziła ora żadnych

rzeczywistych działań. Grupa ta nie tylko nie dała nam możliwości kontroli nad swoimi wypowiedziami, ale nawet nie informowała o treści tych wypowiedzi.

Wynikało to z tego, że większość Wipowców (nawet najbardziej aktywnych) nie była i nie jest zainteresowana udzielaniem wywiadów, z drugiej strony tamci ludzie torpedowali wszelkie próby uniemożliwienia im wypowiedziania się w imieniu Ruchu. Dopiero w Rabce powstał mechanizm zabezpieczający.

Rokita odmówił podpisania ustaleń, podjętych większością głosów (o ile pamiętam, to nikt nie głosował przeciw).

### - A Czapatowicz?

- Czapatowicz tam nie było.

- Czy były różnice merytoryczne, czy tylko chodzi o konflikt personalny?

- Obok całkowitego lekceważenia większości jako gremiumu decyzyjnego, działaniem tej grupy (mimo jej zróżnicowania) towarzyszy zdumiewający infantylizm polityczny, czego przykładem - pochwała inwazji na Grenadę wypowiedziana przez Rokitę na konferencji w Mistrzejowicach...

- W takim razie ja też jestem zdumiewająco infantylny politycznie,

### MAREK KURZYŃCIEC

(Wszyscy już wychodzili, wykrzykiwał to do mnie starając się przekrzyknąć gwar i śmiał się przy tym od ucha do ucha).

- Najważniejsza jest wolność bez granic. Precz z małymi komiwojażerami wielkich idei! Nie chcemy sklepikarzy wolności! Prędzej czy później będą musieli zamknąć swój nędzny kramik!

### JAN MARIA ROKITA

(Rozmawiamy o 6.30, podczas porannej gimnastyki. J.M. Rokita prowadzi niezwykle dyscyplinowany tryb życia).

- Żadnego nowego WiP-u nie powołałem, ani ja, ani nikt inny. W całej tej sprawie trzeba wyraźnie wyodrębnić dwa aspekty:

1. Sytuacja WiP-u w ogóle.  
2. Drobnny konflikt rzeczywisty o lokalny (krakowski) znaczeniu.  
I nie należy - podkreślam to z całą mocą - tych dwóch aspektów mieszać. → STR. 2

## serwis informacyjny

Debatę Międzycyfrę Wafesa zakończyła się bezapelacyjnym zwycięstwem przywódcy "S". Jednym z najważniejszych elementów rozmowy była propozycja publicznych dyskusji ekspertów rządu i opozycji.

Rada Najwyższa ZSRR zatwierdziła /przy 5 głosach sprzeciwu i 27 wstrzymujących się/ zmodyfikowaną ostatnio wersję poprawek do konstytucji. Najwyższym organem władzy państwowej ma być nowo utworzony Zjazd Deputowanych Ludowych. Ma on zbierać się raz do roku, zaś jego stałym organem ma być Rada Najwyższa ZSRR i jej przewodniczący. Wniosek ten w sprawie wprowadzenia prawa weta dla delegacji poszczególnych republik.

Ruch Sajudis zebrał na Litwie ponad półtora miliona podpisów przeciwko postępowej zmianie konstytucji ZSRR.

Wg danych oficjalnych na Zakaukaziu zginęło ostatnio 31 osób.

Lech Wafesa i Andriej Sacharow zostali zaproszeni przez prezydenta Francji F. Mitterranda na uroczystość 40. rocznicy podpisania Deklaracji Praw Człowieka.

Władze ZSRR potwierdziły, że rejon Nagorno-Karabach zostanie w granicach republiki Azerbejdżanu. Dla rozwiązania narastającego konfliktu "powołano specjalną komisję".

Utrzymywany jest zakaz wjazdu dziennikarzy zagranicznych do Armenii i Azerbejdżanu.

W Armenii w kilku nowych okręgach wprowadzono godzinę polityczną 7 godzinie obowiązuje ona w 14 okręgach, w których - jak głosi oficjalne komunikaty - "sytuacja jest nadzwyczajnie niebezpieczna".

Trwają masowe ucieczki ludności ormiańskiej z Azerbejdżanu i azerbejdżańskiej z Armenii. Np. Armenie opuściło jak dotąd 80 000 osób. Zanotowano też przypadki zwolnienia z pracy z powodów etnicznych.

W Taifie /Arabia Saudyjska/ odbyły się rozmowy między reprezentantami koalicji afgańskich grup partyzanckich a delegacją ZSRR. Rokowania toczyły się na prośbę strony radzieckiej i bez udziału przedstawicieli komunistycznych władz Kabulu. Mu dżahedini nie zgodzili się na ograniczenie rozmów tylko do problemu przetrzymywanych przez nich jeńców radzieckich i zażądali podjęcia tematów odskądowania dla Afganistanu ze strony Moskwy, zlikwidowania radzieckich polimow w Afganistanie oraz niedostarczania broni dla reżimu komunistycznego. Komunikatu końcowego nie ogłoszono, lecz szef delegacji radzieckiej Julij Woroncow powiedział, że rozmowy przyczyniły się do zakończenia wojny i utworzenia rządu oparte go na szerokiej bazie społecznej.

Władze Izraela natychmiast wydały KGB obywateli radzieckich, którzy po wzięciu zakładników wymusili okup oraz podstawienie samolotu, którym odlecieli do Tel Awivu. Radziecki MSZ przekazał Izraelowi "wyrazy wdzięczności".

Na 1. połowę przyszłego roku zapowiedziano niezależne Zrzeszenie Studentów organizację wystawę pt. NZS 1980-88.

Osoby posiadające materiały związane z w/w tematem (fotografie, pisma, ulotki itp.) proszone są o składowanie ich w p. 33 A w Coll. Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

no radziecko-chińskie spotkanie na szczycie. Jednym z tematów rozmów ma być problem Kam podży i żądanie Chin, aby ZSRR skłonił Wietnam do wycofania wojsk okupacyjnych z tego kraju. M. Gorbaczow stwierdził, że "istnieją podstawy aby spór o Kambodzę doprowadzić do etapu końcowego".

W ZSRR zaprzestano zagłuszania audycji Radia Wolna Europa dla krajów nadbałtyckich, Radia Swoboda i Deutsche Welle. Zagłuszanie kosztowało ZSRR ponad 1 mld \$ rocznie.

Od 10 tygodni trwa bojkot przedmiotów społeczno-politycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wg raportu Międzynarodowego Instytutu Badawczego Pokojowych w Sztokholmie największym eksporterem broni w 1987 był /podobnie jak w latach poprzednich/ Związek Radziecki. Sprzedał on sprzęt wojskowy wartości 12,262 mld \$, wyprzedzając Stany Zjednoczone /11,5 mld \$/, Francję, Wielką Brytanię, RFN i Chiny. Dwie trzecie eksportu skierowano do krajów Trzeciego Świata. Największym importerem broni były w ub. r. Indie.

Rzecznik MSZ Gierasimow stwierdził, że doniesienia jakoby ZSRR zobowiązał się wobec kancelarii RFN Kohla do zwolnienia politycznych są nieprawdziwe i miały charakter postulatowy.

Jugosławia wydalila 3 dyplomatów australijskich w odwecie za zamknięcie jej placówki konsularnej w Australii. Nastąpiło to w wyniku odmowy wydania władzom australijskim strażnika jugosłowiańskiego, który postrzelił uczestnika demonstracji emigrantów charytatywnych przeciwko polityce Związku Komunistów Jugosławii.

W ciągu minionych 12 lat spoczęło wódki w NRD wprost prawie dwukrotnie. Statystyczny mieszkaniec NRD wypija rocznie 15,9 l wódki /w 1975 8,6 l /oraz 141,3 l piwa i 11,7 l wina.

70 % uciekinierów z NRD do RFN nie przekroczyło 25. roku życia

PRL znajduje się na przedostatnim miejscu /przed Rumunią/ na świecie, jeśli chodzi o odsetek ludności zatrudnionej w usługach.

Powracający z zagranicy Węgrzy mogą legalnie przewieźć jeden film pornograficzny "na rodzinę". Na granicy celnicy sprawdzają tylko czy nie jest on "szczególnie odrażający".

Otwarcie pierwszych barów McDonalda w Moskwie zostało odwołane "o kilka miesięcy". Pracownicy urzędu miejskiego uznali, że umowa "narusza interes miasta i jego mieszkańców".

W Jugosławii opracowano plan reform gospodarczych przewidujący m.in. swobodę wyboru dyrektora przez załogę przedsiębiorstwa i wyeliminowanie wszelkich nacisków o charakterze politycznym, obrót akcjami przedsiębiorstwa.

W Wietnamie wydano zarządzenie, w myśl którego każda rodzina zamierzająca mieć dzieci musi zarejestrować się u władz lokalnych, zapoznać się z "stosownymi przepisami o planowaniu rodziny" i podpisać zobowiązanie o ich przestrzeganiu.

Serwis zamknięto 7 XII. Ponownie dziękujemy Maryli i Wiktorowi za materiały drukarskie. Dziękujemy Markowi za czcionkę.

MAREK KURZYŃCIEC

tak obce, jak manipulowanie. Przecież ja zupełnie inny rodzaj polityki uprawiam. Ta polityka, którą tutaj można uprawiać - nie będąc oczywiście politykiem kawiarnianym, to znaczy takim facetem, co siada i gada o polityce - to opozycyjna polityka w ruchu społecznym. A ruch społeczny, żeby dobrze funkcjonował - musi być takim rodzajem działań, w którym każdy realizuje swoje dążenia na miejscu, tam gdzie może, w swoim zakresie. To znaczy, że wszystkie grupy składają się na ruch, który może oddziaływać na centrum polityczne kraju, a zarazem każda z tych grup umie i może swoje sprawy załatwiać na miejscu. To jest dla mnie ideał. A największy mój ideał ruchu to jest Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa sprzed wojny - jako element działania PPS. To była tylko enklawa, ale tak wyobrażam sobie wielki ruch społeczny. Oni budowali najpierw mieszkania, ale potem też przedszkola, teatry, domy kultury, świetlice - i do tego ruchu w ten sposób przynależały niejako dzieci, starszaki, rodziny. A zarazem była to część dużego ruchu - i to jest mój ideał społecznikowski, ideał ładu społecznego. W takim ruchu funkcjonowałbym. Nawet będąc opozycjonistą - to jest ta "opozycyjność konstruktywna". To, co ja mam do zaproponowania władzom, co chcę na nich wymusić, jeśli działam tu i teraz, to co staram się przeprowadzić - to proces stopniowego budowania demokracji parlamentarnej, opartej o samodzielne, samorządne grupy lokalne i inne. Wiąże się to wszystko z zasadniczym pytaniem: skąd ja się wziąłem w polityce? Ja bardzo długo na pytanie o zawód odpowiadałem...

- Polityk.  
- Nie, wychowawca. Później stało się to trochę pustą i niezrozumiałą i właściwie do każdej z tych wypowiedzi należało dołączyć mnie - więc przestałem tak mówić. Teraz już po prostu nie wpisuję sobie zawodu. W odpowiedniej rubryce piszę J. K.

- Wiadomo kto...  
- Dlaczego? Bo cała moja droga do polityki, pomijając przygodę komunistyczną między 15. a 19. rokiem życia...

Znowu telefon. Po chwili:  
- Miałem 19 lat, gdy uznałem, że cały ten komunizm, w którym żyję, to nie to. Zaczęłam się zastanawiać "dlaczego "nie to" i co można na to poradzić. Wymyśliłem sobie wtedy, że wszystko bierze się stąd, że ludzie nie chcą rządzić. Wyobrażałem sobie wtedy, że mają warunki, mogą - tylko im się nie chce. To się narzucało. Po pierwsze - odbywają się wybory i mało kto przychodzi; po drugie, ci co przychodzą, wybierają tych, których im wybierać kazali. Przecież mogliby wybrać kogoś innego, odrzucić, wpisać na listę. Wiem już, że to nieprawda, ale o tym musiałem się przekonać w praktyce. Wtedy wierzyłem, że ludzie nie są aktywni w rządzeniu - stąd się bierze deformacja. Czemu nie są aktywni - bo nie mają ochoty rządzić. A to jest po prostu defekt wychowania, więc trzeba komunizm uzupełnić o wychowanie. I tak wymyśliłem Walterowców. I idee, że wychowuje się dla aktywnego zmieniańcia świata, do rządzenia.

Są trzy modele wychowania. Jeden to szkoła: maszynowa do przystosowania społecznego. I to bardzo dobra maszyna, doskonała. Dlaczego? Bo jest jedną z instytucji, które funkcjonują w danym społeczeństwie - instytucja, która jest mniej więcej taka, jak ten system. Tak jest w każdym systemie. Człowiek, który przez nią przeszedł, jest przystosowany do życia w tym społeczeństwie. To jest masowy model przystosowania. Drugi model jest modelem mistrzów. Za punkt wyjścia bierze się dążenia i potrzeby dziecka. Korczak jest tu klasykiem, ale można by wymienić wielu. Oni budują dzieciom idealny ład społeczny. Tylko pojawia się problem: co się dzieje z dziećmi, gdy opuszczają np. sierociniec Korczaka i wchodzi w społeczeństwo - takie, jakie ono jest. Istnieje spora obawa, że się roztrzaskają. Wreszcie ten trzeci model, który ja sobie wymyśliłem, choć wcale nie twierdząc, że jestem jego wynalazcą: dzieci się wprowadza w życie społeczne, pokazując, jakie ono jest i organizując do zmieniańcia tego świata. Nie będę się wdawał we wszystkie słabości i wady tej konstrukcji, dość, że zacząłem się w to bawić z walterowcami. Oni mieli po 12, 13 lat.

- Ty miałeś 19.  
- No, 20. Początkowo nie wchodziłbym w kolizję z porządkiem społecznym bo moi walterowcy w gruncie rzeczy poznawali świat, a to, co mogli zrobić było na poziomie nieznaczącym.  
- A czy nie miałeś wrażenia, że jesteś kontra całemu panującemu wokół ładowi?  
- Nie pamiętam już, chyba nie... W każdym razie przez myśl mi nie przeszło, co z tego wyniknie. Mimo, że to można było łatwo wymyślić. Pewnego dnia ludzie ci dorastają, mają po 16 czy 17 lat i chcą radykalnie

najłatwiej uzasadnić propagandowo, czy też zaatakować bogatych wprowadzając np. podatek od wysokich dochodów /to z kolei przeczyłoby głoszonemu ostatnio oficjalnie kursowi na urynkowanie gospodarki/. Trudno przewidzieć, która opcja zwycięży. Wiadomo tylko, że odrąbane raz po raz "rzucanie towarów na rynek", nawet gdyby miało pokrycie w rzeczywistości, nie nie da, bo każda ilość towaru zostanie natychmiast wykupiona. Aby na półkach coś zostało, wzrost gospodarczy musiałby sięgać kilkunastu procent, a taki cud niemożliwy jest w naszym rejonie świata, a co dopiero w PRL-u.

Znaczący sposób rządzenia M. F. Rakowskiego będzie to

**DZIAŁANIE WSTRZĄSOWE "Z PRZYCZĄJKI"**

Ostatnio Urban zdementował pogłoski o wymianie pieniądza. Powiedział, że nie nastąpi ona "w najbliższych miesiącach". Tyle że w sprawozdaniach prasowych tego "w najbliższych miesiącach" nie było...

Dopiero uzmysliawiając sobie jak niestabilna jest sytuacja gospodarcza można - zdaniem M.K. - próbować snuć prognozy polityczne. Sytuacja polityczna jest oczywiście równie niestabilna.

**LUDZIE SA ZDETERMINOWANI**

Zwłaszcza, że gdy po strajkach majowych i jesiennych nie nastąpiły ostre represje, przestali się bać. I jeśli władza mogła sobie pozwolić na drastyczne decyzje gospodarcze /np. wielką podwyżkę/ w 1982 roku, to teraz muszą one spowodować protest. Jednakże - mówi M. K. - "wierzę w socjotechniczną mądrość naszych dziennikarskich zarządców Rakowskiego, Urbana, Górnickiego. Będą oni próbowali rozłożyć te nieuniknione koszty tak, aby nie wszyscy jednocześnie je odczuli". Znają bowiem np. casus gomułkowski podwyżek z 1970

**WiP...**

**Sytuacja WiP-u w ogóle.** Ta instytucja od samego początku skupiała ludzi o poglądach niesłychanie różnorodnych, od zupełnie konserwatywnych (jak my) aż po radykalnie pacyfistyczne (A Capella z Gdańska) i była niejednolita poprzez konkretne akcje na rzecz zmian w służbie wojskowej. Ta akcja znalazła swój finał w postaci nowej rotacji przysięgi i poprawek do ustawy o powszechnym obowiązku obrony. Obie zmiany nie są doskonałe, ale wystarczyły do zaniknięcia piaszczyny jednoczącej. To, co jest jeszcze do wywalczenia to w gruncie rzeczy sprawy techniczne, które trzeba pozostawić samym odmawiaczom - my już jesteśmy w wieku popoborowym i nie czujemy się kompetentni do oceniania, czy np. służba zastępcza powinna trwać krócej, czy też obecne rozwiązania jest zadowolające.

Poza tym po strajkach majowych powstała nowa sytuacja polityczna i trzeba było zrobić krok naprzód, wyjść poza dotychczasową formułę WiP-u. To, jakie kto ma poglądy polityczne, stało się dużo ważniejsze. WiP uległ rozwarstwieniu.

• Część ludzi wstąpiła do Partii Radykalnej (włoskiej, obecnie międzynarodowej), np. Jarema Dubiel.

• Część założyła Międzynarodówkę Anarchistyczną. Jej szefem jest "Jacob" - Wojciech Janowski z Gdańska.

• Są typowi ekolodzy (w Międzyrzeczu czy Darłowie).

• Niektórzy wybrali stuprocentową lojalność wobec "Solidarności" jak Lech Budrewicz (wszedł do władz Regionu).

• Jeszcze inni wstąpili do PPS (np. Piotr Ikonowicz).

W takiej sytuacji myśmy też postanowili się usamodzielnić i jednocześnie wyjść poza środowisko wipowskie. To nie jest żadna frakcja, to środowisko istniało już wcześniej (skupione wokół warszawskiego pisma "Czas Przyszły").

Formuła WiP-u była taka, że każdy robił to, na co miał ochotę a WiP-owcem było się dzięki temu, że używało się tego szyldu. Nie uważamy, że wystąpiliśmy z WiP-u, bo trudno wystąpić (i wstąpić) z czegoś takiego jak WiP.

- Nazwiska, adresy, kontakty.  
- Grupujemy ludzi z trzech nurtów.  
\* WiP-owcy z różnych ośrodków, ale głównie z Warszawy ("Czapa", Kostek

roku... W tej chwili w sferach rządowych trwa prawdopodobnie wyteżona praca jak tę gorzką pigułkę opakować propagandowo w lukrowaną powłokę, aby ludzie ją przełknęli bez zasadniczych protestów. Jednak sądząc po enuncjacjach tej ekipy nie ma ona zamiaru negocjować ze społeczeństwem tych decyzji lecz je, w ten czy inny sposób, wymuszać.

Za szczególnie interesujące uznaje M. K. wypowiedzi nowego ministra przemysłu M. Wilczka, który to na pytanie, czy rząd nie obawia się strajków odpowiada w stylu: niech sobie ludzie strajkują. "Wytrzymamy /.../ Ten rząd w strachu nie jest". Chodzi więc o to, aby ewentualne strajki izolować, a strajkujący zakładowo /to znów Wilczek/ "w ostateczności zamknąć". Ale można wyobrazić sobie, że "izolacja" się raz nie uda... Stanie im kolej, elektrownie itd., itd.... A tego już izolować się nie da. Skutki mogą być straszne.

**DEBATA**

Tego wszystkiego jest doskonale świadomy Lech Wałęsa. Świadczy o tym m. in. jego decyzja pójścia, mimo wszystko, do studia tv oraz spokojna i rzeczowa oferta dla władzy, bo przecież Miodowicz reprezentował tam de facto władzę. Wałęsa wie, że jeśli nie nastąpi jakieś porozumienie to sytuacja może wymknąć się spod kontroli nie tylko władzy, ale i Solidarności.

Ponadto wystąpienie Wałęsy ożywiło i być może skonsoliduje społeczeństwo. Dotąd panowała niemal powszechna apatia i niechęć do zajmowania się sprawami publicznymi. Postawa "mnie to nie interesuje, byleby mojej rodzinie i mnie jakoś się żyło" Ale psycholodzy społeczni wiedzą, że tego typu uczucia są, wbrew pozorom, zarzewiem buntu. Jeżeli społeczeństwo jest zatamizowane, jednostki dbają tylko o swoje interesy to w momencie, gdy nie można ich realizować następuje wybuch i to bardzo

niebezpieczny, bo niezorganizowany. I wtedy być może zrealizuje się

**SCENARIUSZ POZYTYWNY**

Dramatyczna sytuacja gospodarcza może zmienić sytuację polityczną. Władza bowiem potrzebuje kapitału pieniężnego. A może go zdobyć tylko mając inny kapitał - zaufanie. Łukę inflacyjną można by zlikwidować i/ gdyby obywatele przestali lokować oszczędności w kolejnej telewizory; czy dolary do pończochy i zaczęli je inwestować w przedsięwzięcia gospodarcze. Bo oszczędności obywatele mają - nie mają tylko zaufania do władzy. A nikt nie zainwestuje większych pieniędzy w niepewny interes, jakim jest PRL pod rządami Jaruzelskiego i Rakowskiego. Przez ponad 40 lat wytworzyła się świadomość że w każdej chwili mogą odebrać to, co się zainwestowało. Aby to się zmieniło rządzący muszą ludzi obdarzyć rzeczywistym poparciem, którzy potępiłby zło stanu wojennego, byli by autentycznymi fachowcami, spełniliby podstawowe postulaty społeczeństwa

2/ gdyby można było rozpiąć pożyczkę wewnętrzną. Ale rozpisujący ją rząd musi być wiarygodny /patrz wyżej/  
3/ gdyby rynek został zasilony przez towary i kapitały zagraniczne. Ale p. Thatcher powiedziała wyraźnie: nie będzie kredytów dopóki nie będzie zmian politycznych /patrz wyżej/.

Maciej Kozłowski jest jednak w tym względzie pesymistą. Obawia się, że ta władza kapitału najważniejszego - zaufania - nie zdola uzyskać. Co gorsza jest bardzo pewna siebie i już z siebie zadowolona. Zapewne więc konieczna będzie kolejna runda dramatycznych wydarzeń...

opr. K.B.

Ta rozmowa musi więc mieć dalszy ciąg w postaci pomocy, czynów, inicjatyw.

Radziwiłł), Krakowa (Darek Rupiński, Bogdan Klich, Bartek Sienkiewicz) i Wrocławia (Wacek Giermek, Tomek Wacko).

\* Młodsi WiP-owcy z zakładów pracy strajkujących w sierpniu '88 (byli organizatorami strajków): Mariusz Ambrosiak z Ursusa, Krzysztof Oksiuta z Wołomia, Wiesław Soliwodzki z Przasnysza, Dariusz Zalewski z Bełchatowa.

\* Ludzie spoza WiP-u: Rysiek Holzer, Leszek Maleszka (purysta językowy, specjalista od tytułów prasowych, człowiek o wrodzonej niechęci do używania brzydkich słów, czerwieni się jak panna już przy "dupie").  
\* Zdzisław Kulawik (szef klubu Przyjaciół "Powszechności i Pracy" w Częstochowie), Staszek Puźna (KIK, Warszawa).

- A o co wam chodzi?

- Chcemy doprowadzić do zjednoczenia Europy. Podczas konferencji w Mistrzowiech wystosowaliśmy apel do Parlamentu Europejskiego o spowodowanie, aby również kraje Europy Wschodniej były tam reprezentowane, rzecz jasna musi się to odbyć w sposób demokratyczny. Nim to nastąpi, grupa parlamentarzystów stworzyła Międzypartyjną Grupę na Rzecz Promocji i Obrony Praw Człowieka z Europy Wschodniej. Są w tej grupie przedstawiciele wszystkich ośmiu frakcji Parlamentu Europejskiego, od lewicy (Panella) - szef Partii Radykalnej, włoscy komuniści) aż po prawicę (Otto Habsburg - doradca Kohla).

- Fascynujące, ale to temat na osobną rozmowę.

- Właśnie. Wracam do podziałów w WiP-ie. Uroń w takiej sytuacji próba przeforsowania w Rabce tej uchwały, przez dość przypadkowe gremium...

- Dlaczego zjazd w Rabce nazywasz przypadkowym gremium?

- Bo przyjechali tam ci, którzy akurat mieli czas, ochotę i w ogóle zostali zawiadomieni o imprezie. No więc myśmy uznali to za odstąpienie od reguł WiP-u. Pod szyldem WiP-u działali zarówno przeciwnicy przerywania ciąży (Gorzów) jak i zwolennicy kontaktowania się z amerykańskimi homoseksualistami (Gdańsk). I nikomu to nie przeszkadzało.

- W odpowiedzi na Rabkę wy ogłosiście "Tezy programowe środowiska »Czas Przyszły«".

- Ta uchwała przyspieszyła podanie do

publicznej wiadomości tego, co już wcześniej istniało.

- Czy będziesz się wypowiadał publicznie w imieniu WiP-u?

- Starany się tego nie robić.

- To znaczy, że stosujesz się do ustaleń z Rabki?

- Uchwałę z Rabki uważam za z gruntu głupią i skądliwą, ale nie widzę powodu do robienia tego przedmiotu konfliktu

**Czy inny jest problem Krakowski.**

Chodzi tu w zasadzie tylko o grupę skupioną wokół Radka Hugeta i Marka Kuraybca. Z nimi nie potrafimy współpracować, bo się po prostu nie da, a to z powodu trzech cech:

• Radykalnego antyintelektualizmu. Wszelkie poważne myślenie narywane jest przez nich opanium i jest tejpone.

• Potrzeby sektorskiej identyfikacji. Oni odczuwają wrogość wobec wszystkich, co nie wychodzi od nich. Tw. **myślenie Wipowskie** to po prostu nieufność wobec wszystkiego, co nie pochodzi od nich. Oni zdają się mówić: "Każy chce cię nabrać, oszukać. Polityka to kurwa, Anglicy to siodziejca..."

Ja bardzo żałuję, że oni tak myślą (tu Rokita odłożył hantle, chwilę walczył z piącem, ale nie wytrzymał; strumień łez trysnął mi na sweter, bo zawstydzony J.M.R. ukrył twarz na mojej piersi), bo jest to typowe myślenie sikiękwe.

• Beskrytycznego kultu akcji, ruchu (bez względu na to, co z tego wyniknie). Na ich zebraniach rozmawia się wyłącznie o tym, kto ma wymalować SZMATY, kto iść na RUSZTING, co kto odświeżył, ile kto nałapał gryzliwa. O niczym innym.

Mnie ten styl zupełnie nie odpowiada. I nie drwię się, że im z kolei nie odpowiadają tacy ludzie jak ja, Klich czy Darek Rupiński.

• Ale to nie jest sprawa całego WiP-u. Doskonale porozumiewam się z innymi ośrodkami, np. kompletnie nie zgadzam się z politycznymi poglądami Jacoba, ale bardzo go lubię i dobrze się nam współpracuje.

**WNIOSKI**

Pozostawiamy PT Czytelnikom.

**Jerzy Skoczylas**

- Prsy okazji walterowców. Czy to prawda, że rozpięprzyłes ZHP?

- Nieprawda. ZHP zlikwidowano w latach 1948-49 i ja w tym nie brałem udziału. Miałem wtedy 14-15 lat. Natomiast kiedy w 1956 roku ZHP reaktywowano - w czym już brałem udział i zostałem wybrany do Rady Naczelnej tego związku - wówczas walczyłem z tradycyjnymi koncepcjami pedagogicznymi w imię swojej metody: demokratyzacji dziecięcej, koedukacji, konfrontacji z prawdziwą społecznością. To była wtedy prawdziwa rewolucja - zwłaszcza ta koedukacja. Strach co o mnie wypisywano...

- Wolna miłość?

- Coś w tym rodzaju. Że każę dziewczynom spać z chłopkami. A u nas po prostu były koedukacyjne zastępy. Wychodziliśmy z założenia, że prawdziwie wielką miłość może wyrosnąć tylko na partnerskiej przyjaźni chłopów i dziewcząt. Ponadto nasze zastępy były różnolokowe, chłopcy i dziewczęta w takim zastępie tworzyli wspólny klimat wzajemnej pomocy, opieki, życzliwości w przeciwieństwie do kli-

matu rywalizacji, kultu siły, pogardy dla słabszych, jaki często panował w tradycyjnych jednowiekowych zastępach chłopców. Popelnilem wtedy bład, który wynikał z faktu "zakręcania" już wtedy wokół harcerstwa wywalczonych w 56 szczałków demokracji, liberalizmu. Trzeba było rozumieć, że lada chwila demokrację "zakręca" i ci, z którymi walczyć powinni być moimi sojusznikami, a nie przeciwnikami. Gdybym nie był taki głupi jak byłem, to bym działał inaczej. Co wcale nie znaczy, że bym nie wojował o te same wartości. Kiedy na szczytach do prowadzono do ubicia Kamińskiego i innych /w czym ja nie uczestniczyłem/ - skauci się podzielili. Część poszła z Kamińskim, a część została. W zasadzie zlikwidowano mi przeciwnika i ja od razu zobaczyłem, że jestem w dołku. Zabrakło pluralizmu i aparat partyjno-harcerski zaczął likwidować wszelką samodzielność. W tym czasie była ogromna presja "uszkolnienia" harcerstwa. Robili akademie, prace społeczne i pilnowali

## ZAWÓD: OPOZYCYJONISTA ROZMOWA Z JACKIEM KURONIEM

żeby się dobrze uczyć. Nazwałem to programem szarwarkowym. Żeby ratować to upadające w masie swojej harcerstwo, wymyśliłem system, który był inny niż tradycyjny. I to mi mają głównie za złe. Był to pomysł zupełnie utopijny. Próba zatrzymania tendencji realizowanej przez instruktorów przy pomocy jakiegokolwiek systemu, to zatrzymywanie rzeki patyczkiem. Niemożliwe! Najkrócej mówiąc był to pomysł sprawności zespołowych. Każda sprawność stanowiła zadanie i wymaganie niezbędne dla jego wykonania. W pierwszym roku zastęp miał prawo wybierać tylko takie zadania dla siebie /na przykład: zbudujemy tratwę i spłyniemy rzeczka/, w drugim roku zadania dla drużyny /na przykład zorganizujemy olimpiadę/, w trzecim roku dla środowiska /na przykład wydamy gazetę podwórkową/. W ten sposób chciałem inicjatywę programową przekazać dzieciom, a zarazem powstrzymać przepętną tendencję szarwarkowo-akademijną. Skończyło się tak, jak się musiało skończyć: aparat partyjno-harcerski wykorzystał ten system do pacyfikowania niepokornych. Wyrzucono też i mnie, po niespełna roku także system. On przecież absolutnie nie nadawał się do totalitarnego ładu. Tradycyjna metoda z jej ustawodawstwem i odgórnie ustalonymi wymaganiami jest dla tego ładu stanowczo wygodniejsza. - Ale ZHP było wtedy strasznie siodoktrynowane?!

- Ja proponowałem tę samą ideologię ale w jakże innym wydaniu! Propnowałem samodzielność dzieci - np. gazetki podwórkowe i szkolne wydawane przez zastęp na dziecięcej drukarni. I była awantura - kto to będzie cenzurował?! Walczyłem o demokrację dla dzieci, a zarzucono mi walkę ze szkołą. Bo jak zaczęli robić te gazetki, to były one rzeczywiście antyszkolne! No i partia mnie wyrzuciła.

- Na czym polega ten "opozycyjny" temperament? To jest chyba bardzo charakterystyczne: z jednej strony jesteś "przebojowy", a z drugiej chciałbyś być politykiem. To się nasebia...

- Chyba nie. W innym ładzie społecznym mógłbym być wychowawcą, artystą i byłaby to moja pasja. Prowadziłbym wojnę o prawa dziecka. Pamiętam, w telewizji występowałem z takim tekstem... To było na początku 1960 roku. Pokazywałem na czym polega wyzysk dziecka, brak praw, upośledzenie itp., itd. Taka społeczna, marksistyczna wersja z punktu widzenia dziecka jako klasy wyzyskiwanej. Śmiało sobie wyobrażam, że robię wielki ruch o prawa dziecka. Mój ideał wychowania jest właśnie taki. Raz już go sygnalizowałem - wielki ruch, w którym biorą udział dzieci i dorośli, który łączy całe rodziny, który jest ruchem zmieniania świata... w sposób konkretny i konstruktywny. Który jest ruchem jednocześnie walki politycznej, bo walczymy na przykład o zmianę szkoły i różne takie rzeczy. Oczy mi błyszcza ile razy o tym wspomnę. Wszystko, co robiłem, starałem się organizować jako ruch społeczny, ponieważ jego istotą jest że każdy uczestnik jest podmiotem, a zarazem zmienia siebie i warunki swojego życia.

- Ale czy nie ma zbyt dużego ryzyka popełnienia błędów? Rozumiem, że przy okazji możesz "wepnąć coś", czy też kogós nieodwołalnie. Nie wydaje ci się?

- Oczywiście. Opisałem te dylematy w "Zio, które czynię". Jest to problem każdego wychowania. Akurat w ruchu społecznym, przy możliwie maksymalnej samodzielności uczestników możliwie najmniejszy. Tyle, że tu z kolei pojawia się inny problem: ten, że prowadzę swoich wychowanków na stos i, co ważniejsze, niebezpieczeństwo, że represje mogą ich zalać.

- To nie rób tego!  
- Ja was bardzo przepraszam, ale zaniechanie tego jest równie wielkim grzechem. Jak się człowiek rozejrzy dokoła, to okazuje się, że ludzie poharatanych przez los, pokrzywdzonych przez to, że nikt im nigdy nie złożył propozycji sensownego działania - jest niewspółmiernie więcej niż tych, których zlamano to, że poszli do więzień. Że wyszli z nich połamani. Oczywiście jest pewien procent tych połamanych. Zdziwiająca jest ilość tych sfrustrowanych po internatach z "Solidarności", kiedy represje były przecież niewielkie.

- ...niewielkie?...  
- Tak. A są to przecież ciężko chorzy ludzie. Strach na to patrzeć. Myślę, że chodzi tu o problem, o którym mówiłem: "jeśli coś robisz, to się przyczyniasz do ławy oskarżonych". Po pierwsze po to, żebyś wiedział, że za to pójdziesz do więzień; po drugie po to, żebyś wiedział że tego co robisz możesz śmiało stamtąd bronić. Ciężki jest los takich, którzy nie tylko się do tego nigdy nie przyczyniali, ale nawet im to do głowy nie przyszło, że za to co robisz, coś złego może im się przytrafić. Był pewni, że skoro sam dobrze robisz... To była sytuacja masowego

awansu dokonanego przez "Solier" i na tym chyba polega dramat: I nagle wrzuconych do internatu.

- Twoje wieczne "nie" - kiedy się zaczęło? Czy już w czasie walterowców?

- Moje "nie" datuje się od historii, którą pozwolę sobie tutaj opowiedzieć, a którą uważam za największe osiągnięcie mojego życia. Nadstawiamy uszu.

- Znam to w większej części z przekazu rodzinnego, bo miałem wtedy lat 5, a może troszkę mniej. Działo się to w Teatrze Wielkim w Lwowie. Pożedłem z babcią na bajkę "O dwóch takich, co ukradli księżyc". W momencie jak zły czarownik zaczął wyprzedzać tych dwu do worka, zerwałem się i z dzikim, zupełnie przerażającym rykiem poleciałem na scenę, gdzie zacząłem okładać pięściami czarownika. Znieśli mnie stamtąd...

- Śmieję się.  
- ... a ja siedziałem i zanosiłem się płaczem. Babcia potem przysięgała, że więcej ze mną do teatru nie pójdzie. Panie bileterki mówiły, że z tymi dwoma wszystkim w porządku, ale mnie to nie obchodziło. Wyłem przeraźliwie. Muszę powiedzieć, że się straszliwie bałem. Pamiętam obłądną, nieludzki strach i jakąś olbrzymią siłę, z którą ten strach przełamuję, biegnę na scenę - bo ja muszę, ja nie mogę nie pobiec. Otóż uważam, że to jest model mojego całego życia i każdego zachowania. Ja się boję, boję się panicznie.

- O kogo?  
- O siebie. Ja się bałem, co mi zrobi czarownik. Ja się panicznie boję więzienia.

- Proszę?

- Oczywiście. Boję się śledztwa. Dostają dreszczy, jak podjeżdża policja. I za każdym razem muszę od nowa ze sobą wygrać. Ze swoim strachem. Jakos tam wygram. To jest model podstawowy. Jak chcecie nazwać to "nie", to to jest "nie". Ale takie: ja chcę bronić dwóch chłopców na scenie, ja muszę to zrobić, lecz gdyby mi ktoś powiedział, kiedy miałem 20, 25 lat, jakie ja kosztą za to zapłacić...

- Też byś to zrobił...

- Nie. Boję się, że nie. Kiedy siedziałem czekając na wyrok po "Liście otwartym" w 65 roku, chodziłem po spaceraku i myślałem: Ile więzieńnia mogę wytrzymać? 3 lata? Nie, tyle, to nie. A 5? Jezu, nie. A jeszcze 9! Gdyby mi ktoś powiedział: 9... Tylko to jest tak: wchodzisz i idziesz. Masz jakieś przeszkody i je pokonujesz. Idziesz i coraz trudniej się cofnąć... A potem mówisz: tyle przeszedłem, to już mi chyba mniej zostało, nie? I znowu, kurczę, idziesz. A tu jeszcze trudniej.

- Tak na marginesie: ile w sumie siedziałeś?

- 9 lat właśnie.

- Ale może na początku to był taki dziecięcy protest, potem zaś dorobiłeś sobie ideologię typu: jestem socjalistą, a z socjalizmem jest związany protest?

- Nie, to jest odwrotnie. Ja wyrosłem w ethosie socjalistycznym.

- Socjalistycznym czy komunistycznym?

- Socjalistycznym. Dziadek mój był PPS-owcem, ojciec też. Dziadek i jego bracia byli w 1905 roku w organizacji bojowej PPS. Ja rosłem w legendzie. Dziadek brat był wybitnym bojowcem w Zagłębiu. Historię znałem całe mnóstwo - jak się ostrzeliwał, jak go wieszali. Dziadek mój śpiewał: "Pojedziemy etapem na Kamczatkę z kapciem, hej, zawisniemy wysoko i spoczniemy głęboko, hej". Ja dobrze wiedziałem, co to znaczy. To on mi śpiewał: "Idą, idą, dzwonią im kajdany, idą, idą, drżą przed nimi panny - nie ma dla nich tam; nie boją się kuli, ni więziennych bram". Jak mi pierwszy raz wkładali kajdanki, czułem dreszcz ze wzruszenia; do dziś dnia kajdanki to jedyna biżuteria, jaką noszę. I powód do dumy. Ojciec mi tłumaczył, dlaczego nie palić: wsadzą cię do więzienia, zabiorą ci papierosa i cię zatławia. Ja rosłem do więzienia, do drukarni, do maszyn.

- Ale zacząłeś jako komuniści. Czy może nie widziałeś nigdy różnicy?

- To jest zrozumiałe. Człowiek musi się w pewnym momencie zbuntować przeciwko swoim autorytetom. Jak się nie zbuntuje - do końca życia będzie kaleką. Ja znam takich ludzi - są okaleczeni. Ale bardzo szanowałem ojca, wobec czego moja akceptacja była próbą "wprostowania" jego życiorysu. On był ochotnikiem w 1920 roku na front bolszewicki. Miał 15 lat i sfalszował papiery - wysłał kolega za siebie na komisję. Skierowali go jako ochotnika do rozstrzelania deserterów. Koszmarna historia. Potem brał udział w powstaniach śląskich, w 1936 roku współpracował z komunistami. Mnie się wydawało, że to się wszystko ze sobą...

- Łączy?

- Właśnie nie. Że to jest sprzeczne, że na niekonsekwentny życiorys. I jawiło mi się, że ja mu go wyprostuję. Mój akt komunizowania był takim aktem. Telefon.  
- Z punktu widzenia samej logiki koncepcja komunistyczna jest prosta. W odróżnieniu od socjalistycznej, polskiej, która ma sprzeczne wątki. Tu robimy rewolucję, tu walczymy o nie-

## Nie bijcie pułkowników!

Okazało się, że pobitem ich aż dwóch, zaś obaj to "funkcjonariusze publiczni na służbie". To znaczy wobec jednego "użyłem przemocy polegającej na wzięciu pod rękę i odciągnięciu od drzwi wejściowych" /budynku Studium Wajskowego UJ/. To ten, z którym moja znajomość ograniczyła się do prób rozjaśnienia mu problemu artystycznego: iż pisanie na murach, graffiti to sztuka, forma ekspresji twórczej, nawet jeśli służyca za tło sciana na znaczenie i wymowę strategiczną.

Drugi stał się obiektem mojej "czynnej napaści polegającej na szarpaniu za kłapy munduru w związku z pełnieniem przez niego obowiązków służbowych". Ten pułkownik znany jest mi lepiej, zwłaszcza jego pięści, zwłaszcza mojej brodzie.

Artykuły kodeksu karnego wspierające zarzuty pokrzywdzonych wojskowych to 233. i 235. /dla niewtajemniczonych: do trzech lat/.

W związku z niefortunnie zawartymi znajomościami miewam pewne nieprzyjemności, ale być może są one wkalkulowane w specyfikę kontaktów z pułkownikami w ogóle. Na ten temat nie potrafię powiedzieć nic bliźszego, gdyż wspomniani oficerowie są jedynymi zawodowymi żołnierzami LWP, których do tej pory poznałem osobiście.

Cała ta historia stała się dla mnie powodem głębokich rozmyślań, a głównie rozważań podstawowej kwestii: czy nie postąpiłem aby źle nie odpowiadając zdecydowanym cięsem na chuligański napad pika Migdała, a moja dyskusja o sztuce z pkiem Brochwicz-Raduchowskim nie powinna sprawdzić się do psknięcia mu spray'em w oczy?

W mojej pouczającej, lecz jakże drobnej przypoździe zawarty jest bo-

wiem ślasy dylemat trudnej logiki naszego operu, czy też spójności. Otóż czy najczęściej słabsi, permanentnie przegrujący i biorąc ciosy mamy na nie desperacko odpowiadać, kultuwając tradycję talionu /"oko za oko..."/, czy też nadawając się pochyłym piedestałom zwyczajny moralnego patrzeć smutnym wzrokiem na oprawcę i...

... Kiedy pik Migdał uderzył mnie i w końcu potężnym rykiem dał wyraz swojej opinii na temat stanu trzeźwości mojej i kolegów /"- Pijaki, pijaki !!"/, podszedłem do niego i nieśmiało zaproponowałem drugą stronę mojej twarzy. Wspomniałem mu również, że w przypadku, gdyby był może w posiadaniu jakiejś broni palnej to także jestem do jego /jej?/ dyspozycji w charakterze żywego celu.

Tragikomizm tych deklaracji spotęgowało moje wystąpienie tego samego dnia podczas wiecu na Politechnice, gdzie przez wyłączone z sąprawą złośliwego rektora - mikrofony /"kadr jak z Wajdy..."/ objawiłem całą prawdę. Przedstawiłem się przy tym uprzejmie, dzięki czemu WSW nie miało potem problemów ze zidentyfikowaniem mnie już jako napastnika.

Autoironia jest tutaj bardzo na miejscu, ja naprawdę widzę w jakimś sensie śmieszność tej skądinąd interesującej historii, której stałem się "ofiara". Ale jest ona przy najmniej symboliczna.

Dlaczego jednak o tym piszę? Dla bardzo prostego i trywialnego wniosku, który niezmiernie poprawia mi samopoczucie. Fakt, że to nie ja uderzyłem jest dla mnie ważny. Bardzo proste.

Proszę, nie bijcie pułkowników!...

Paweł Chojnacki

P. S.  
Jest to moje oficjalne stanowisko w trwającej od ponad miesiąca "sprawie pułkowników".

podległość, tu się bijemy z jakimiś bolszewikami... W dodatku PPS w tym czasie była partią rewolucyjną, więc jakby akceptowała rewolucję w Rosji.

- Tak, trochę sprzeczności w tym było.

- Właśnie. Humor z zeszytów szkolnych polega na tym, że mój życiorys - z pewnego punktu widzenia - można uznać dopiero za niekonsekwentny! Tatuś przy mnie to małe piwo! Jak się okazuje, nie można mieć "konsekwentnego życiorysu", choć oczywiście istnieje inna konsekwencja, która w moim życiu była i jest bardzo wyraźna. Od zawsze: idea ruchu społecznego i walki wolnościowej. Tylko wtedy ja byłem jeszcze rewolucjonistą. Dość długo byłem, bo do "Listu otwartego". Potem stopniowo odszedłem w imię tych zasad, które tu formułowałem. Rewolucja może być konieczna, ale zawsze rodzi zło i zawsze jest złem.

- Nie możesz powiedzieć, że wstydzisz się swojego komunizowania...  
- Wstydzę, wstydzę się - przerywa nam gwałtownie.

- Jak człowiek robi głupstwa, to się ich powinien wstydząć. Wstydzę się, ale ich nie ukrywam...  
Telefon.

- Ale bliźsza ci ośy kiedy wspominaś te pierwsze czasy...  
- Co ??? Nie, wcale mi nie bliższą Cząsy ZMP-owskie były dla mnie skomplikowane - czasy strasznie trudnych wyborów moralnych, z którymi nie mogłem dać sobie rady. Ale na szczęście miałem ojca, z którym się kłóciłem. Każda nasza dyskusja tak się kończyła, że ja mówiłem: powiedz to swojej organizacji partyjnej /on się dał wtedy "zjednoczyć" i działał w PZPR/, a on: donieś na mnie UB. Nie rozumieliśmy się zupełnie. Nie byłem "dziewiczny" - patrzyłem dość krytycznie i dość wcześniej zacząłem się buntować. Wstydzę się wszystkiego, co robiłem głupio, tak jak wszystkich swoich błędów. Rzecz polega jednak na tym, że się na porażkach uczę. Chcę, żeby z tego była jakaś korzyść nie sama strata. Co zrobiłeś - nie odstanie się, ale w dalszym działaniu możesz tę swoją winę naprawić. Przynajmniej w jakimś stopniu.

- Kończąc ten okres "ewolucyjny": powiedziałeś, że w 1956 roku przestałeś być rewolucjonistą...  
- Nie, tego nie da się tak powiedzieć. To był proces, który się zaczął w 53 roku; wtedy po raz pierwszy wyleciałem z PZPR. W 56 przyjęto mnie ponownie i wyleciałem po raz drugi w 1965 po napisaniu wraz z Karolem Modzelewskim "Listu otwartego do członków PZPR". Za ten list dostaliśmy po 3 lata, ale w tym liście byłem wciąż jeszcze marksistą i rewolucjonistą. Dopiero w więzieniu po wyroku za wydarzenia marcowe, na drodze czytania intelektualnej nastąpiło moje odejście od marksizmu i fascynacji rewolucją. Dokładnie powiedziałem to sobie w grudniu 1970 roku, parę dni przed rewoltą robotniczą na Wybrzeżu.

- A co to oznacza być socjalistą dzisiaj?  
- Ja bym nie używał tego słowa, ponieważ nie wiem co to jest.

- Koledzy natykali PPS. Jesteś sympatykiem PPS-u?  
- No, jestem, ale jak widziałem nie

wstąpiłem, bo uważam, że jest to formacja historyczna. A tak. Oni powołali tamten PPS. Świetnie ujął to Major Pomarańczowej Alternatywy powołując PPR. On tylko nie ma wiedzy historycznej, bo powinien powołać SDKPiL.

Wybuchemy śmiechem.  
- On się bawi, ale doskonale odkrył ich anachroniczny charakter. To dziecko już w porodzie miało skazę. Dlaczego? Bo oni powołali partię polityczną, czyli ugrupowanie, którego wspólnym mianownikiem była sympatia dla PPS. Czy w ten sposób można wyodrębnić grupę o dość jednorodnym programie politycznym? Nie! Nie można budować formuły politycznej na zasadzie przywiązania do jakiejś formacji historycznej. To są inne rzeczy.

- Jak ty się widział w panoramie opozycji? Kogo nie lubisz, co ci się wydaje w opozycji szczególnie naganna? Gdzie widział wrogów, a gdzie sojuszników?

- Zaczniemy od tego, że jakoś nie czuję się niczym wrogiem. Ani Jaruzelskiego, ani moich kolegów w opozycji, którzy się być może za moich wrogów uważają. Byłoby mi nawet trudno ich wakażać. Leszek Moczulski parokrotnie deklarował się, że mnie lubi. Ja go też lubię, więc o co chodzi? Nie, ja stanowczo nie czuję wrogości do ludzi, a jeśli idzie o moje niechęci - to opowiem anegdotę. W pierwszym dniu procesu KOR-u siedzieliśmy w sądzie na ławie oskarżonych: Adas Michnik, Heniek Wujec, Zbyszek Romaszewski, ja i milicjanci. A na wprost nas usiadł prokurator Kubala, który się bardzo żalił, że Adas go nie lubi. Więc ja mówię do Adasia: "No, patrz, jaki miły prokurator Kubala. Czemu ty go nie lubisz?". Na to Adas: "Ja wiem, ty bardzo lubisz prokuratora Kubalę, SB generała Jaruzelskiego - ty w ogóle wszystkich lubisz. Ty nie lubisz tylko mnie, Wujca i Romaszewskiego". Śmieję się.

- I to jest prawda. żywe niechęci i uczucia mogą budzić tylko moi przyjaciele, ludzie, na których liczę, z którymi się utożsamiam. Natomiast dlaczego ja mam nie lubić jakiegos UB-eka? To przekracza moją wyobraźnię. Jeśli w mojej obstawie była dziewczyna - zawsze kupowałem jej kwiaty.

- Nie masz osobistych urazów do władzy?  
- Absolutnie, nie.

- A czy masz we władzy przyjaźni?  
- Przyjaźni?...  
- Dobrych znajomych, takich od flaszki, itd...?

- Był taki czas - całe gierkowskie Biuro Polityczne, to byli moi kumple. Byli kumple. Ale byli... Oni mnie nienawidzą jak psa. Wydaje im się, że to ja zafundowałem im tę całą opozycję. Nie miałem z nimi żadnych kontaktów od czasu pierwszego pójścia do więzienia. Teraz to inne czasy, inna ekipa - ja tam nikogo nie znam.

- Żywi do ciebie personalną niechęć?  
- Myślę, że tak.

- Czy masz jakies wyrobione odruchy wobec SB?  
- Jestem wobec nich bardzo życzliwy, bo ja się nie boję każdego z nich z osobna. Boję się więzienia. Jeżeli

# ZAWÓD: OPOZYCYJNISTA ROZMOWA Z JACKIEM KURONIEM

zaś ktoś idzie na przesłuchanie - wiadomo co ma robić. Przepisy są jasne i nie ma co tu odkrywać Ameryki: nie powinien odpowiadać na żadne pytania. Jest też zalecone, aby nie prowadzić żadnych rozmów. Wiadomo, że technika śledztwa polega na tym, żeby cię ubek wprowadził tą rozmową w temat "swój". Dobry powinien wprowadzić tak, że nawet się nie zorientujesz kiedy wlażesz.

- *Czy jest dużo takich "dobrych fachowców"?*  
- Mam takie wrażenie, że kiedyś było dużo, a teraz jest coraz mniej, ale to pewnie wynika z mojej techniki. Po prostu ci pierwsi mnie nauczyli... Oni mnie jeszcze wpuszczali w maliny, ale potem zmądrzałem i teraz wiem, kiedy on to zaczyna robić. Nie trzeba też składać żadnych wyjaśnień. I nie powinno się rozmawiać. Ale zarazem ja głoszę taką zasadę, że powinienes być wobec nich taki, jaki jesteś, bo to jest za duży ciężar - oprócz tego, że się musisz pilnować, udawać jeszcze kogoś innego. Więc ja jestem sobą - lubię go, śmieję się z nim, dowcipy mu opowiadam. Mogę z nim podyskutować o polityce, czemu nie? To jest niebezpieczne, wiem o tym, ale wykonałem taki rachunek i wiem na pewno, że w dłuższym śledztwie nie można udawać, trzeba być sobą; milczeć w sprawie i we wszystkim, co z nią związane, a poza tym - jak komu wygodnie.

- *Ala na pewno zdarzają się tacy ubeki, którzy próbują złamać cię krzykiem, zastraszają cię - co wówczas robisz?*  
- Był jeden taki. Jeden jedyny. Milczałem. Wtedy jest łatwo milczeć.  
- *To raczej cię esbecka lubi?*  
- Nie wiem. Pamiętajcie, że to jest gra.

- *Czy należy ich doceniać?*  
- Ja myślę, że tak...  
Telefon.

- *A jak w życiu? Masz na pewno podłuch w domu. Jak sądzisz, czy to jest permanentne nagrywanie, czy też nasiuch?*  
- Nie wiem. Kiedyś był permanentny nasiuch. Wiem, bo miałem taką przegodę... Potrzebowałem coś pilnego i tajnego przekazać Antoniemu Pajdakowi i wysłałem do niego z kartką Maciusia. Maciusz go nie zastał, wrócił i mówi: "Włożylem w drzwi". Więc ja mówię: "Leć i wyjmij". I Maciusz pobiegł.

- *I już nie było?*  
- Była, ale dobiegli parę metrów przed SB. A to jest tylko parę kroków. Natomiast teraz - myślę, że nie; przecież ja nie odgrywam już takiej roli. Wtedy był gorący czas KOR-u, wielkie napięcie, więc to było stale.

- *Teraz jaki masz podłuch? Tradycyjnie telefoniczny.*  
- Nie, nie. Podłuch jest wszędzie - w ścianie. Już kilka takich aparatów wyszło ze ściany. Bó one "chodzą w ścianie" To jest takie urządzenie, w którym nie ma metalu, więc nie można tego wykryć, i to chodzi w ścianie i w pewnym miejscu dochodzi do tynku. Już były trzy wypadki, że wyszedł na daleko. Raz w Radomiu, u pewnej dziewczyny, która mieszkała obok zakładu pogrzbowego i nagle szafa zaczęła jej latać. Mama mówi: "duchy, duchy...", odsuwają szafę, a tam ten aparat wychodzi.

- *I daje się z tym żyć tak spokojnie?*  
- No, już się przyzwyczaiłem. Założono mi to w 1961 roku, o czym mnie uprzedził funkcjonariusz, który mi to zakładał.

- *Dwadzieścia lat.*  
- Dokładnie 27. Już się przyzwyczaiłem. Nie powiem tu niczego, czego nie powinienem powiedzieć - mam to już w tyle głowy. A poza tym - mnie to nie przeszkadza nawet w życiu osobistym. Naprawdę przyzwyczaiłem się.

- *No jasne; niech oni się wstydzą...*  
- Ja o tym nie myślę.

- *Co tu można mówić?*  
- Jak Zbyszek Bujak się ukrywał, to miałem takie powiedzenie: wszystko, tylko nie adres Bujaka... Oczywiście jest jeszcze parę technicznych, prostych kwestii - jeśli coś robisz, o czym nie chciałbyś ich z góry uprzedzić - lepiej o tym nie mów. To jest oczywiście trudne, bo na przykład wychodzisz na spacer, a tu ci wszędzie poukładali tej aparatury...

- *To na ulicy też cię podłuchują?*  
- W każdym razie na podwórku - mam na to dowody... Nawet opowiem, bo to jest zabawne. To było przed strajkiem w stoczni. Pomyślałem sobie nagle w nocy, że jak zacząć pertraktować z dyrektora, to ich ta dyrekcja wykołuje. Jedynym człowiekiem który się nie dał wykołować jest Wałęsa. Więc niech on od rana będzie w stoczni. Rano się obudziłem z tą myślą, zadzwoniłem do jednego znajomych, o których pomyślałem, że ich wyślę - a tu było pełno ludzi - czas informacji strajkowej - więc jak przysli, wyszliśmy na podwórko. To był lipiec 80, tu było biuro, maszyny pracowały bez przerwy - tak jak my. Na ucho przy śmietniku powiedziałem im, o co mi chodzi. Akurat wtedy Basia Toruńczyk jechała do Paryża i robiła tu w sąsiedztwie bankiet pogrzebny i wszyscy jej goście tu za-

chodzili, tak, że w czasie tych trzech godzin jakieś 100 osób się tu przewinęło. Za dwa dni dali mi znać, że strajk się zaczął, że Wałęsa jest w stoczni. Pomyślałem - załatwili! W dwie minuty po tej informacji dzwoni do mnie ów znajomy i mówi: Jacku, myśmy nie nie załatwili, bo nas zatrzymali zaraz po wyjściu od ciebie... Ze stu osób zatrzymano tylko tych dwoje. Ale to się akurat dobrze stało - Lech sam to wymyślił, sam poszedł. Moja rada była niepotrzebna.

- *Czy rozpoznajesz tajniaków na ulicy?*  
- Chyba tak. Był taki czas, że ja wszystkie swoje ekipy dobrze znałem. Trzymali się takiej reguły: zmieniali ludzi rano i kiedy wychodziłem z domu przejeżdżali samochodem. Zawsze w nim siedział jeden stary, trzech nowych. Więc wychodząc z domu czekałem na ten samochód. Patrzyłem, zapa mływałem i już wiedziałem, kto jest kto. Zobaczenie "w naturze" jest konieczne, bo zdjęcie nie daje wcale gwarancji poznania. Miałem kiedyś w Szczecinie taką przegodę: wychodziłem zewnętrznymi schodami domu, a oni stali naprzeciw. Dwóch. Stali i patrzyli na mnie. W pewnym momencie wyjęli zdjęcie i... nic.

- *Niewiarygodne...*  
- Poza tym - to jest następna historia - stałem kiedyś na postoju taksówek i podszedł do mnie Andrzej Seweryn i pyta: Jesteś obstawiony? Jestem - mówię. Słuchaj - mówi na to Seweryn - przecież jak oni cię obstawiają, to muszą kogoś grać - przechodnia. To mój zawód. Ja ich spróbuję rozpoznać. I rozpoznał. Wszystkich!

Wybuchamy śmiechem.

- *Więc jest sposób. Tylko trzeba mieć bardzo wyczulone oko.*  
- Tak, ja ich rozpoznaję, ale przysięga - nie mogę. A tu zaczyna się takie niebezpieczeństwo: jak uważasz że jesteś obstawiony i zaczynasz szukać obstawy, wszyscy ci się nią wydają. Może też być na odwrót - wydadają ci się, że ich nie ma - a są. Miałem już kilka podobnych numerów. Oczywiście, jeżeli poświęcisz na rozpoznanie wiele czasu - możesz prawie na pewno powiedzieć, że są; natomiast uznać z całą pewnością, że ich nie ma - nikomu bym nie radził. Poza tak zwanymi "spadami" - bo jak "spad" jest dobrze przygotowany... To jest wykorzystanie różnic ruchu - na przykład: ja zbiegam schodami do miejsca, w którym czeka na mnie samochód, a oni muszą, żeby tam się dostać objechać cały szmat drogi, co im zajmuje 15 minut. Jeżeli z góry nie obstawili tego miejsca, to są przegrani. Jak robisz parę takich "przeskoków" w ciągu dnia i masz przyjaciół, którzy na dodatek pójda sprawdzić, czy dom, w którym masz spać jest wolny - a to w nocy zawsze da się zrobić - możesz spokojnie na drugi dzień jechać na miejsce.

- *Przejdźmy teraz może do J. K. prywatnie. Jak to jest z twoim synem, który adaje się też wyrócił na opozycjonistę i czym on się od ciebie różni?*  
- Nie, Maciek nie jest zawodowym opozycjonistą. Ma dwoje dzieci, żonę. Ona studiuje, on zarabia na chleb, maluje mieszkanie, zajmuje się dziećmi, gotuje... Na nic więcej mu nie starcza czasu. To oznacza tylko tyle że on nie ma politycznego temperamentu. Owszem, jak kogoś wsadzą, pobiją - zaprotestuje - jest po prostu przyzwyczajonym człowiekiem, więc zachowuje się przyzwoicie. Jest czytany, ma wyrobione poglądy, ale jak rozumie - polityka to nie jest pasja jego życia. To pewien rodzaj buntu przeciwko swoim rodzicom - czy może tylko ojcu. Chce dać swoim dzieciom to, czego jemu najbardziej brakowało. Bardzo to sensowny bunt, bo konstruktywny.

- *A umuczyła?*  
- Mają 3, 4 lata - na politykę to jeszcze za wcześnie!

- *Dlaczego ty nigdy się nie chciałeś wciągnąć w żadne władze?*  
- Mówię zawsze, że nie umiem chodzić w marynarce. Dzisiaj to już mało znaczy, ale kiedyś znaczyło bardzo dużo. A chodzi tu o nieformalny sposób życia, bycia... Nie noszę żadnej pompy - ani oficjalnej, ani nieoficjalnej, żadnej reprezentacji, żadnych nabożeństw - ani rzymskich, ani krymskich, znaczków, orderów, odznak...  
- *Ala to przecież ty podobno układałeś 13 grudnia listę rządów.*  
- Nigdy nie układałem listy żadnego rządu. Do 13 grudnia 81 byłem zwolennikiem idei Rządu Narodowego, to jest takiego, którego cały skład uzyskiwały aprobatą "Solidarności", obozu rządowego i Episkopatu. Podkreślałem, że nie byłoby w nim miejsca dla takich ludzi jak ja czy Moczulski. Była to jedyna szansa, jedyny wyjście. Miała tylko jedną wadę polityczną - była nie do przyjęcia i dla rządu, i dla "Solidarności". Ale oczywiście było to jedyne wyjście, bo pomijając charakter komunistów, przyczyna 13 grudnia był kryzys władzy. Póki istniał kryzys władzy nie było mowy o żadnym konstruktywnym działaniu na większą skalę. Nie może być tak, że istnieje jedna wielka "Solidarność" i ta radzi, nie będąc rządem. Niezbędna była władza

obdarzona zaufaniem społeczeństwa. Należało rozwiązać ten problem, bo póki się go nie rozwiązało, sytuacja się pogarszała i szliśmy w kierunku 13 grudnia. Skądinąd wiadomo, że oni takie plany mieli już w 80 roku w sierpniu, czy na początku września, jak to mówił Kukliński. Uważam, że bez względu na sytuację należy zawsze robić swoje. Nawet jak się wie, że nie ma ratunku, starać się ratować. Tekst "Rząd Narodowy", który został skonfiskowany w momencie wkroczenia SB, kończyłem zdaniem: wprawdzie jest już może za późno, ale rokować zawsze trzeba.

- *Czy utrzymujesz się z tego, że jesteś działaczem opozycji?*  
- Nie, utrzymuję się z tego, że piszę, z publicystyki. Długie lata robiłem cuda, żeby się utrzymać. Powieści kryminalne pisałem...

- *Coś takiego!*  
- Tak, w filmie występowałem; metoda uczestnicząca prowadziła badanie w PGR-ach, pracując jako robotnik.

- *A ostatni raz gdzie i kiedy byłeś zaklepany na etacie?*  
- Pracowałem jako redaktor w "Na przełaj", potem w "Drużynie". To wszystko działo się na przestrzeni 2 lat. - równocześnie pracowałem w szkole. W 1957 roku skończyłem studia, a w 61 wyleciałem z posady. To była moja ostatnia praca. Potem zarabiałem w najroźniejszych sposób aż do czasu, kiedy zacząłem publikować na Zachodzie. Ja to robię bardzo rzadko więc dostaję duży szmal i mogę jakos z tego żyć.

- *Ala nie zausze publikowałeś na Zachodzie. Myślisz, że były i czasy ciężkie pod względem finansowym?*  
- Tak, ale ja to mimo wszystko wolę, niż stałe zatrudnienie. Ja ciężko pracuję - ale u siebie.

- *Czy nie czujesz się odsunięty na boczny tor? W latach 70-ych byłeś numerem jeden...*  
- Po śmierci Gajki jestem w bardzo trudnej sytuacji - to tak jak bym teraz żył połową. A ta analogia do czasów lat 70-ych jest niewiastwa. Wtedy opozycja była w ofensywie. Teraz jest wciąż jeszcze w defensywie. Tak się musiało stać po zamachu wojennym - cały czas to powtarzałem. Władza straciła wrażliwość na nacisk społeczny. Pokojowa opozycja a taką jesteśmy - była bezsilna wobec władzy. To był czas pata - naszym zadaniem było trwać. A potem pojawiła się szansa działania i trzeba było wykonać wielki zakręt, ale my tak za bardzo nie umiemy tego robić - ja to opisałem w "Krajobrazie po bitwie". Przypuszczam, że moja rola jest taka sama jak była - rola człowieka, który diagnozuje i proponuje rozwiązania. Tylko sytuacja jest

trochę inna.  
Telefon.

- *To co robisz?*  
- Program "Solidarności" i opozycji demokratycznej dziś to powinna być obrona poziomu płacy realnej, zwłaszcza tych najsłabszych: służby zdrowia, wiókniarok oraz walka o demokrację, tyżając w zakładzie pracy, w szkole, wyższej uczelni, wsi, miasteczku. Jest to sposób wywierania skutecznego nacisku na władzę i zarazem budowania ruchu, który potrafi wykorzystać każdą nadarżającą się okazję, sprzyjającą sytuacji, a zminimalizować koszty w sytuacji niekorzystnej. Prawdopodobnie najbardziej dla nas korzystna sytuacja to wybuchy społecznego niepokoju w ZSRR i innych krajach tzw. obozu. Na taką okazję - a może się ona nadarzyć już całkiem niedługo - powinniśmy być gotowi do wymuszenia na władzy - wówczas najbardziej ustępliwej, wszystkiego co społeczeństwo polskie niejednemu do życia. Jak to zrobić? Strajkiem, zapowiedzią strajku, demonstracjami...

- *Co wówczas należałoby wywalczyć?*  
- To już temat na inną rozmowę. Po-wiem tylko, że bez władzy obdarzonej zaufaniem nie ma mowy o odbudowie kraju zrujnowanego ponad 40-letnimi rządami komunistów. Pewnie więc trzeba będzie wrócić do koncepcji rządu narodowego, o której tu mówię.

- *Na koniec: czy popularność ci nie przeszkadza? czy nie zaczepiają cię ludzie na ulicy? Bo buzię masz charakterystyczną.*  
- Czasami trochę męczy, ale na ogół bardzo cieszy.

- *A kiedy wyjadą twoje wspomnienia?*  
- To nie są wspomnienia, to jest książka, w której próbuję powiedzieć to, czego się dowiedziałem o życiu. To jest wykład pewnej koncepcji polityki, działania, wychowania. Wspomnienia są tutaj pretekstem. Był taki wywiad w "Polityce": Kazimierz Kutz rozmawiał z długoletnim przewodniczącym WRN na Śląsku - Ziętkiem - i zapytał go, czy dopracował się w życiu jakiejś prawdy. A on na to: "wiesz Kaziu, im dłużej żyję, tym lepiej wiem, że na kaca najlepszym jest zimne piwo!"

- *I ty też to na kaca stosujesz?*  
- Ja nie miewam kaca.

- *Żadnego? Moralnego też nigdy nie miałeś?*  
- Cały czas żyję w ciągłym rachunku sumienia. Tyle tylko, że mam taką postawę wobec winy, o której już tu nieraz mówiłem: z winy robię program, działanie, zadanie. Jak się z niej robi działanie, wtedy można przy niej żyć i nie dostać fiota. To by było na tyle.

ROZMAWIALI: Tilt i K. Trojański

## GŁOS O „PRZEGŁOSIE”

Krakowscy studenci pozazdrościli środowisku katolickich intelektualistów ich gazety mówionej „Na Głos” i z początkiem ubiegłego roku akademickiego stworzyli własne „pismo” pt. „Przegłos”, które zresztą regularnością przebiło swego profesjonalnego poprzednika i zdobyło przez ostatni rok sporą popularność. „Przegłos” wrostł w krajobraz, a nazwiska niektórych autorów mają nawet pewną renomę w „środowisku”. Jeżeli jest się studentem polonistyki, to wypadałoby na „Przegłosie”, albo przynajmniej wiedzieć „co było”. Pod koniec ubiegłego roku miałam wrażenie, że potencjalni bywalcy coraz częściej zadawają się tym ostatnim, bo z każdym numerem w „Gołębniku” było jakby bardziej pusto. Jednak na ostatnim, ósmym „Przegłosie” ludzi było tak dużo, że z trudem mieścili się w nie największej przecież salce nr 22 przy Gołębiej.

Wyraźnie podwyższyli się także poziom artystyczny prezentowanych tekstów. Czy autorzy są coraz dojralsi, czy selekcja ostrzejsza, w każdym razie organizatorzy nie muszą się wstydzic, nawet jeśli porównuje się prezentowane utwory z tekstami „Na Głosu”. Miałabym tylko zastrzeżenia do długości niektórych artykułów. Percepcja „zbiorowego słuchacza” jest nieco inna niż „indywidualnego czytelnika” i każdy zbyt długi lub mało dynamiczny tekst powoduje natychmiast spadek uwagi na sali. Przed dłuższymi nie ustrzegł się niestety nawet bardzo ciekawy tekst gościa ostatniego „Przegłosu” doc. Emila Orzechowskiego, pod intrygującym tytułem „Warszawski elektroluk teatralny”. Był on bliskotliwą analizą życia teatralnego stolicy, która opiera się głównie na imporcje z prowincji, przyciągając i niszcząc //! wszystko co cenne a niewystarczająco mocno wrosnięte w prowincjonalną glebę.

O prowincjonalizmie, tym razem narodowym, mówił także zaprezentowany przez Kaskę Smoczeńską przekład szkicu czeskiego pisarza Antonína Liehna. Dobrze wybrany, bliiski polskim problemom, korespondujący z naszymi dy-lematami i przemyśleniami. A swoją drogą czas, żeby olbrzymie zastępy sfrustrowanych filologów uwierzyły

nareszcie, że nie grozi im bezrobocie i że można robić coś ambitniejszego niż udzielanie korepetycji, bo zawsze przecież coś jest do przetłumaczenia. Trzeba się tylko trochę postarać.

Część słuchaczy przyciągnęło na pewno nazwisko Osipa Mandelstama, które pojawiło się na plakacie zapowiadającym 8. numer „Przegłosu”. Krótki program poetycko-muzyczny pt. „Śpiewanie Mandelstama” złożony z kilku tekstów poety, uzupełniony dowcipnym wprowadzeniem i polskimi przekładami wierszy, przyjęty został bardzo ciepło i widać było, że niektórzy czekali na ten właśnie punkt programu, bo po jego zakończeniu sala nieco opustoszała.

Wszystkim „robiącym w bibule” polecałabym artykuł Mirka Dąbrowskiego pt. „Bibula”. Mirek próbował odpowiedzieć sobie na pytanie „Dlaczego tak niechętnie czytamy „Przegląd Akademicki”? I udowodnił, że w piśmie tym dominuje monotematyczność, tendencyjne doborowanie materiałów, nie zawsze rzetelna selekcja, brak krytycyzmu i język jak z oficjalnej propagandy. Presja aktualności tematu i informacyjna rola pisma odbijają się niekorzystnie na poziomie zarówno merytorycznym jak i technicznym. Co więcej autor tego omówienia znalazł aż nadto przykładów na poparcie swoich zarzutów. Nie zamierza ograniczać się jedynie do „Przeglądu”. Zapowiedział bowiem, że weźmie także „na tapetę” /uwaga! / „Promienistych”.

Na koniec tego pobieżnego i z konieczności niepełnego omówienia kilka słów o pozostałych punktach programu. Mocno przeegzaltowany i przegadany, choć pełen ciekawych kontrastów i świetnie odczytany był poświęcony emigracji esej Doroty Chamczyk „Między Kleparzem a Manhattanem”. O poezji mogę powiedzieć tylko tyle, że dobrze się stało, iż było jej tak mało. Podobała się obszerna, wyczerpująca i profesjonalnie napisana relacja Marka Bernackiego z ostatniego, poświęconego NOWEJ spotkania w warszawskim klubie im. Janina Strzeleckiego.

W sumie 8 numer „Przegłosu” odbiegł nieco od swoich poprzedników. Mniej było publicystyki, „śalotyckich myśli” i genialnych recept, więcej tekstów artystycznych i krytyki literackiej. Trzeba przyznać, że studentka gazeta mówiona wyraźnie na tym zyskała. Tak trzymać.

Magdalena Maliszewska